Sytuacja polityczna w Anglji.

Jeszcze przed kilku miesiącami mogło się wydawać, że walka, która w Anglji wybuchła z powodu budżetu, wniesionego przez rząd liberalny i wkładającego znaczne ciężary podatkowe na barki właścicieli ziemskich, doprowadzi do stanowczej rozprawy pomiędzy demokracją a możnowładztwem angielskim, i walka ta zmiecie izbę lordów, grającą rolę tamy, opierającej się demokratycznym reformom. Okazało się — i najlepszym tego dowodem są wyniki ostatnich wyborów — że ani strona napadająca nie jest dość silna, ani strona atakowana tak słaba, żeby szala zwycięstwa mogła stanowczo się przechylić w tym lub innym kierunku. Co więcej — ostatnie wypadki wykazały, w ugrupowaniu sił politycznych, dość poważne zmiany, które wyszły na korzyść konserwatystom. Z jednej strony, gdy na scenę wystąpił t. zw. „nowy liberalizm“, usiłujący natchnąć nowym życiem cierpiącą na uwiąd starczy partję liberalną, przy pomocy haseł demokratycznych, obliczonych na pozyskanie sympatji szerokich mas ludawych—wśród burżuazji, wiernej dotąd sztandarowi liberalnemu, a teraz czującej się zagrożoną w swych interesach klasowych, rozpoczęła się masowa dezercja do obozu konserwatywnego. Z drugiej strony rzucone przez demagogję konserwatywną hasło protekcjonizmu, starające się olśnić masy ludowe obietnicami pewniejszej pracy i większych zarobków, pociągnęło za sobą część robotników i skłoniło ich do oddania swych głosów konserwatystom. Większość klasy robotniczej, której reprezentacją polityczną jest Partja Pra-

cy, tradycyjnie przywiązana do rydwanu liberalizmu, okazała się niezdolną do samodzielnej i energicznej akcji, która masę ludową mogłaby poruszyć i wpływ decydujący na bieg wypadków wywrzeć.

Hasła bojowe, z któremi występowali liberałowie angielscy przed rozwiązaniem Izby i w okresie przedwyborczym, zbladły i straciły swój radykalny charakter. Wtedy głoszono nieubłaganą krucjatę przeciwko Izbie lordów i domagano się jej zniesienia. Rezolucje, wniesione obecnie przez Asquitha do Izby gmin i przyjęte dzięki głosom Irlandczyków i Partji Pracy, pozostawiają Izbę wyższą przy życiu i nakładają na nią tylko pewne ograniczenia. Pierwsza z tych rezolucji postanawia, że bile finansowe nie mogą być ani zmieniane, ani odrzucane przez Izbę lordów, przyczym przewodniczący Izby gmin ma rozstrzygać, jakie bile mają charakter finansowy. To więc, co dotąd w Anglji było uświęcone zwyczajem, ma być obecnie zawarowane przez ustawę. Druga rezolucja orzeka, że każdy projekt prawodawczy, który przyjęty został przez Izbę gmin w trzech następujących po sobie sesjach, staje się prawem, po nadaniu mu sankcji królewskiej, gdyby nawet przez Izbę lordów został odrzucony. Dla tego potrzeba jednak, żeby pomiędzy wniesieniem projektu a trzecim i ostatnim jego przyjęciem przez Izbę, przeszło nie mniej jak 3 lata, i żeby projekt przesłany został do Izby lordów co najmniej na miesiąc przed zamknięciem sesji. Zastrzeżenia te w wysokim stopniu ułatwiają obstrukcję Izby lordów, przeciwko niedogodnym dla niej projektom prawodawczym, gdyż każde rozwiązanie Izby, które nastąpiło zanim dany projekt trzykrotnie został przyjęty, obraca w niwecz całą poprzednią robotę. Wreszcie, trzecia rezolucja Asquitha zmniejsza okres prawodawczy, na który wybierana jest Izba gmin, z 7 do 5 lat. W każdym razie uchwalenie tych rezolucji nic nie zmienia w sytuacji politycznej. Zanim prerogatywy Izby lordów nie zostały zniesione, wszelkie uchwały, zmierzające do okrojenia tych prerogatyw, mogą stać się prawem tylko za zgodą lordów, czego naturalnie

od nich spodziewać się nie można. Jest to błędne koło, i dlatego, żeby wyjść z niego, potrzebne są środki silniejsze niż te, któremi gabinet liberalny rozporządza. Stosownie do zapowiedzi Asquitha, w razie odrzucenia przyjętych przez Izbę gmin rezolucji, gabinet zwróci się do króla z propozycją mianowania kilkuset nowych parów, którzy zapewniliby w Izbie lordów większość dla wniosków rządowych. Można być zupełnie pewnym, że król Edward do tej propozycji się nie przychyli, tymbardziej że do odmowy upoważnia go bardzo słaba większość, jaką liberałowie podczas ostatnich wyborów zdobyli. Nic więc nie pozostanie, jak rozwiązanie Izby i wyznaczenie nowych wyborów pod hasłem reformy Izby lordów. Taka ewentualność jednak wcale się nie uśmiecha liberałom, którzy z takim trudem na poprzednich wyborach zwyciężyli i których kasa wyborcza jest zupełnie wyczerpana.

Trudno powiedzieć, jak się to wszystko skończy, ale w każdym razie nie jest pozbawione prawdopodobieństwa przypuszczenie, że liberałowie okażą się skłonni do nowych ustępstw na rzecz konserwatystów i postarają się całą sprawę zakończyć kompromisowo. Pod tym względem na spotkanie im idzie sama Izba lordów, wierna tradycjom konserwatyzmu angielskiego, który zawsze rozumiał, że ustępstwa w czasie właściwym uczynione są najlepszym środkiem zażegnania większego niebezpieczeństwa. Niezmiernie sprytnym posunięciem, mającym na celu atak nieprzyjacielski uprzedzić, było wniesienie przez lorda Rosebury do Izby wyższej również trzech rezolucji, zawierających projekt reformy tej instytucji prawodawczej. Pierwsza rezolucja uznaje konieczność, ze względu „na konstytucję, dobro państwowe i równowagę władzy prawodawczej“, silnej i posiadającej dużą władzę Izby wyższej; druga stwierdza potrzebę jej reformy trzecia stanowi, że posiadanie tytułu parowskiego samo przez się nie uprawnia do zasiadania w Izbie. Stosownie do projektu Rosebury'ego, Izba lordów powinna składać się: 1) z członków wybranych przez wszystkich parów dziedzicznych ze swego grona; 2) z członków mianowanych przez koronę;

3) z członków wybranych przez ludność Anglji i 4) z osób zasiadających z urzędu. Termin mandatów dla wszystkich członków Izby lordów powinien być jednakowy, z wyjątkiem terminu dla członków zasiadających z urzędu, którzy są członkami Izby dopóty, dopóki pełnią urząd, dający prawo zasiadania w Izbie. Rzecz naturalna, że reforma ta, zastępująca dziedziczność lordów przez zasadę ich obieralności, ma na celu wzmocnienie Izby wyższej, nadanie jej większej powagi, co jest sprzeczne z zadaniem, przez partję liberalną postawionym, a które polega na osłabieniu powagi i znaczenia Izby lordów.

Bezsilność, jaką liberalizm angielski w zatargu z lordami wykazał, ma swoje źródło w wewnętrznej sprzeczności każdej partji liberalno-burżuazyjnej. Dla tego, żeby szersze cele osiągnąć i zmóc swych przeciwników z obozu konserwatywnego, musi ona do ludu apelować, musi go wielkiemi hasłami do walki zagrzać. To znowu odstrasza burżuazję, która jest główną oporą liberalizmu. Ostatecznie zasadnicze interesy klasowe biorą górę nad chwilowemi interesami politycznemi, zapał gaśnie, i walka kończy się ugodą.

Co do angielskiej klasy robotniczej, która jedynie mogłaby konsekwentnie i wytrwale dążyć do gruntownej demokratyzacji ustroju politycznego w Anglji, to skazana ona jest również na bezsilność, albo na służalczą rolę wobec liberalizmu, dopóki nie wytworzy samodzielnej partji politycznej. Dotąd ona takiej partji nie wytworzyła. To, co w Anglji nazywa się „Partją pracy“, jest tylko jej zaczątkiem. Jest to zbiorowisko posłów, wybranych przez związki zawodowe i niektóre grupy socjalistyczne, i mających reprezentować interesy robotnicze w parlamencie. Nie są oni jednak przedstawicielami jakiegoś określonego światopoglądu, jakiegoś programu, jakiegoś zwartego zrzeszenia politycznego. Związki zawodowe i inne grupy, których członkowie przy wyborach swe głosy na posłów robotniczych podają, poza aktem wyborów żyją życiem politycznie zupełnie odrębnym. Próby przeprowadzenia, na zjazdach Partji pracy, określonego pro-

gramu politycznego i społecznego pozostawały dotąd bezowocne. Co najwyżej uchwalano pewne rezolucje zasadnicze, do niczego nie obowiązujące. Dwie partje socjalistyczne angielskie, z których jedna—„Niezależna partja pracy“—wchodzi w skład „Partji pracy“, a druga — „Partja socjaldemokratyczna“ — znajduje się poza jej obrębem, są właściwie grupami, mającemi na celu teoretyczną propagandę zasad socjalizmu i samodzielnej roli politycznej nie grają. Socjaldemokracja angielska zupełnie nie jest reprezentowana w parlamencie. Niezależna partja pracy przeprowadza swych przedstawicieli w charakterze członków Partji pracy. Wspomniane dwie główne partje socjalistyczne angielskie nie łączą się z sobą, a inne żywioły socjalistyczne znajdują się tam także w rozproszeniu. Myśl o połączeniu się dopiero teraz zaczyna kiełkować. Podczas świąt wielkanocnych zebrały się w Londynie kongresy doroczne partji socjaldemokratycznej i Niezależnej partji pracy. Na kongresie socjaldemokratycznym przyjęto uchwałę, wskazującą na konieczność połączenia wszystkich organizacji, dążących do wyzwolenia klasy robotniczej od ucisku kapitalistycznego i zalecającą zarządowi przedsięwzięcie kroków w celu ustalenia wspólnej podstawy dla akcji wszystkich grup socjalistycznych, oraz opracowanie, dla międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Kopenhadze referatu, który dałby kongresowi materjał do omówienia sprawy zjednoczenia socjalistycznego w Anglji, tak samo jak poprzednie kongresy zajmowały się kwestją takiego zjednoczenia w innych krajach, co pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało we Francji. Na kongresie Niezależnej partji pracy sprawa zjednoczenia partji socjalistycznych nie była poruszana, jednakowoż w kwestji walki z militaryzmem, uchwalone zostało zwołanie konferencji wszystkich organizacji socjalistycznych.

Powoli i stopniowo odbywa się w umysłach robotników angielskich przewrót, który przekonywa ich o wadliwości dotychczasowej ich organizacji politycznej, pozbawionej wszelkich podstaw ideowych i nie pozwalającej im rozwinąć

całej siły swej klasy. Należy mniemać, że dalsze walki polityczne ten proces przyśpieszą.

T. Zaklika.

Prawna ochrona pracy a przemysł domowy w Szwajcarji.

Ciąg dalszy.

II.

Z powyższego treściwego opisu rozwoju związkowego prawodawstwa ochronnego (które się bynajmniej tak gładko i łatwo nie rozwijało, jakby się to napozór zdawać mogło, lecz było wynikiem nieustannych walk o każde nowe ustępstwo) czytelnik może wyciągnąć wniosek, że robotnik fabryczny szwajcarski zabezpieczony jest od najbardziej brutalnych form wyzysku kapitalistycznego, że byt jego — *biorąc jeszcze pod uwagę działalność organizacji zawodowych*—nie jest już nieznośny. Coprawda uporządkowanie stosunków pracy dalekie jest jeszcze od tego poziomu, na jakim stoi prawodawstwo ochronne w Australji i na Nowej Zelandji, w których państwo czuwa nad ustaleniem minimalnej skali zarobkowej robotnika, lecz jest już bardzo poważną zdobyczą kultury, w porównaniu z sytuacją robotników, nie podlegających prawodawstwu związkowemu; nie należy bowiem zapominać, że nie jest ono prawodawstwem ogólno-przemysłowym, lecz jedynie częściowym — fabrycznym.

Prawodawstwo ochronne pracy wtedy jedynie sprzyja „zniszczeniu starych i przejściowych form, za któremi po części kryje się władza kapitału i zastępuje je przez jego bezpośrednie i jawne panowanie“, wtedy jedynie „rozkłada

drobną produkcję i przemysł domowy" *), kiedy nie jest częściową ochroną, kiedy nie ogranicza się tylko do robotników fabrycznych, lecz opiekę swą roztacza na *wszystkich* zatrudnionych w przemyśle robotników. Dodatni wpływ prawod. ochronnego — o którym pisaliśmy w pierwszej części pracy niniejszej — daje się w całej pełni odczuć wtedy tylko, kiedy jest ono nietylko *fabryczne*, lecz *ogólno-przemysłowe*. Jako jedynie fabryczne pozostawia ono zawsze furtkę, przez którą przedsiębiorca może uwolnić się od częstokroć niedogodnych dlań przepisów, ochraniających robotników, zmieniając li tylko *formę* wytwórczości; znośny byt robotników, pracujących w fabrykach, okupiony jest wtedy ceną krwawej niedoli i niebywałego wyzysku reszty klasy robotniczej. Mam tu na myśli w pierwszej linji robotników, zatrudnionych w t. zw. przemyśle domowym, czyli chałupników.

Chałupnictwo, czyli przemysł domowy, biorąc najogólniej, jest to jedna z form masowej produkcji kapitalistycznej, której cechą istotną jest wytwarzanie produktu dla kapitalisty przez robotnika u siebie w domu; wyklucza to bezpośrednie stosunki robotnika-wytwórcy, mogącego być zresztą zupełnie samodzielnym w samym *procesie* wytwórczym, że spożywcami jego wyrobów, przez co staje się on jako producent zupełnie zawisłym od kapitalisty.

Nieraz chałupnik nie komunikuje się wprost z pracobiorcą, lecz pomiędzy nich wciska się jeszcze instancja pośrednia—faktor (Fergger szwajcarski).

Chałupnik może wyroby swoje stale zbywać temu samemu kapitaliście lub jego pośrednikowi **) i wtedy stopień zależności jego od pracobiorcy staje się prawie że równym

*) K. Marx: „Kapitał" I str. 416. Cytuję tak tu, jak i niżej według rosyjskiego przekładu, dokonanego pod red. P. Struwego. Petersburg 1899.

**) Forma ta jest t. zw. przez Büchera „Verlagsystem'em", t. j. systemem nakładowym; patrz artykuły „Gewerbe" i „Hausindustrie" w „Wörterbuch der Volkswirtschaft" Elstera. II wyd. 1906.

zależności robotnika fabrycznego, istotną różnicę stanowi jednak moment, że praca chałupników pozostaje jednostkową, *niezorganizowaną*, w przeciwstawieniu do *zorganizowanej* fabrycznej; może on też—z drugiej strony—zależnie od swej woli wyroby swe sprzedawać każdorazowo innym przedsiębiorcom.

Jako takie jest więc chałupnictwo, pomimo swych sielankowych pozorów (o czym niżej) zamaskowaną prymitywną formą współczesnej wielkokapitalistycznej wytwórczości. „Przemysł domowy, który prócz nazwy niema nic wspólnego ze starym (naturalistycznym, służącym do własnego spożycia), staje się zewnętrzną filją fabryki, rękodzielni lub składu towarów"—lapidarnie charakteryzuje go Marx w „Kapitale" *).

I dalej tamże: „W przemyśle domowym wyzysk jest jeszcze bardziej bezwstydny niż nawet w rękodziele, dzięki temu, że oporność robotników zmniejsza się wraz z ich odosobnieniem, jak również dzięki temu, że pomiędzy istotnego pracobiorcę a robotnika wciska się cały szereg chciwych pasorzytów. Prócz tego chałupnictwo zawsze musi walczyć z maszynami lub conajmniej z rękodzielniami z tej samej gałęzi, zaś nędza robotników pozbawia ich niezbędnych warunków pracy, odpowiedniego lokalu, światła, powietrza i t. p." **).

I istotnie, sytuacja chałupnika nie jest godna zazdrości: zepchnięty do poziomu najemnika, dźwiga on pomimo to na swych barkach cały ciężar ryzyka produkcji kapitalistycznej, całą zależność od konjunktury. Wszystkie przeciwieństwa ustroju kapitalistycznego znalazły w nim swój wyraz.

„Stosując system wytwórczości chałupniczej, kapitalista oszczędza sobie wydatków na lokal fabryczny i zaopatrzenie

---

*) I. str. 381.

*) Ibidem str. 381—2.

robotników w narzędzia produkcji, — wydatkuje on jedynie na płacę roboczą i materjał surowy. Dalej, kapitalista może przy każdorazowym zmniejszeniu się popytu na towar szybko zredukować produkcję, pozostawiając swych robotników bez pracy, podczas gdy fabrykant traci w takim wypadku procenty od bezczynnie stojących maszyn i zakładów. Cały ciężar zastoju przemysłowego spada w ten sposób na barki chałupników. Wreszcie chałupnictwo daje możność kapitaliście unikania niedogodnych dlań przepisów prawa fabrycznego" *).

W krajach, w których istnieje jedynie ochrona robotników fabrycznych, kapitalista tym chętniej usuwa się od wpływu niemiłych dlań norm prawa fabrycznego, im bardziej jest bezbronny i pozbawiony ochrony prawnej chałupnik; może on wtedy produkcję oprzeć na bezgranicznym wyzysku chałupnika, podczas gdy w przemyśle fabrycznym musi ze swemi współzawodnikami konkurować za pomocą większego napięcia pracy robotnika i niezbędnych po temu ulepszeń technicznych. Jednocześnie chałupnictwo ma dlań cały szereg stron dodatnich, o którychśmy przed chwilą mówili.

Jeżeli produkcja fabryczna oparta jest na wyzysku, to chałupnictwo z fabryką konkurować może jedynie dzięki *bezgranicznemu* wyzyskowi **).

Jak słusznie zauważył Tugan-Baranowskij w swej „Historji przemysłu fabrycznego w Rosji" ***), porównywując położenie rosyjskiego „kustaria" i angielskiego chałupniczego producenta gwoździ z okolic Birmingham'u, ujemne strony chałupnictwa bynajmniej nie tkwią w niedogodnych warun-

---

*) Tugan-Baranowskij: „Osnowy politiczeskoj ekonomji", 1909, str. 193.

**) Marx „Kapitał" I str. 393.

***) Tugan-Baranowskij: „Russkaja fabrika w jeja proszłom i nastojaszczem" str. 497 i następne.

kach lokalnych, lecz w samym *systemie* produkcji chałupniczej.

Koroną przeciwieństw tego systemu są jego idylliczne pozory, ukrywające przed okiem niewtajemniczonego jego treść istotną; dzięki nim staje się opozycja przeciwko chałupnictwu dla niejednego niezrozumiałą.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że przemysł domowy daje robotnikowi zupełną wolność wyboru fachu, sposobu i czasu zajęć, daje mu możność pracy wśród własnej rodziny, częstokroć na łonie przyrody, zdawałoby się przecież, że to ideał systemu produkcji w porównaniu z okropnościami wytwórczości fabrycznej! W istocie są to wszystko zawodne pozory, które pryskają przy najpowierzchowniejszym nawet zapoznaniu się z bytem chałupnika i wnet zmieniają się w obraz bezgranicznej nędzy i wyzysku, dzięki którym chałupnik zepchnięty zostaje do poziomu parjasa, stojącego poza nawiasem społeczeństwa.

Operując temi dodatniemi pozorami, niejeden uczony mieszczański starał się zamaskować istotę chałupnictwa, gloryfikując nawet wspaniałomyślnych „pracodawców“, dających nowe zarobki ludziom chętnym do pracy. Ten głęboko zakorzeniony z gruntu fałszywy pogląd tradycyjny, ogromnie utrudnia unaocznienie całego niebezpieczeństwa społecznego i kulturalnego, jakie tkwi w produkcji domowej, a przez to i jego zwalczanie.

J. Raduski.

(Dokończenie nastąpi).

Rosyjska polityka prawodawcza i administracyjna w sprawie robotniczej w r. 1909.

I.

Na wiosnę r. ub. mogło się zdawać naiwnym optymistom, że polityka, głosząca hasło „najpierw uspokojenie, później reformy“, w stosunku do kwestji robotniczej przystępuje nareszcie do urzeczywistnienia drugiej części swego programu. W owym czasie świeżo mianowany minister handlu i przemysłu Timirjazew wygłosił w Dumie państwowej ciekawą mowę. Powiedział on w niej między innemi, że zadaniem jego ministerjum jest wyszukiwanie środków, zmierzających do zwiększenia ilości i wydajności pracy. Zadanie to jednak przekracza granice działania ministerjum handlu i przemysłu, zależne jest od ogólnego położenia politycznego i ekonomicznego. Pomyślne rozstrzygnięcie sprawy robotniczej, polepszenie ekonomicznych, higjenicznych i kulturalnych warunków życia mas pracujących jest rękojmią pokoju społecznego w państwie; cel zaś ten nie może być pojedyńczo osiągnięty; potrzebne tu są całe szeregi planowo pomyślanych zarządzeń na wzór złożonych Dumie projektów: pomocy lekarskiej, ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków i na wypadek choroby. Dalej pójść powinny ubezpieczenia od niezdolności do pracy i starości, reorganizacja i rozszerzenie inspekcji fabrycznej, unormowanie dnia roboczego, budowa tanich mieszkań dla robotników, uzdrowotnienie warunków pracy przemysłowej, reorganizacja warunków najmu, uregulowanie stosunków wzajemnych pracowników do pracodawców; w tym zaś względzie wiele dopomogłoby współdziałanie klas pracujących, ożywienie się ruchu kooperacyjnego (chyba o związkach zawodowych minister myślał?).

Równocześnie niemal z tą mową, ministerjum opracowywało projekt „uregulowania“ warunków najmu. Warto się temu projektowi przyjrzeć.

Wiadomo, że jedną z najtragiczniejszych okoliczności w życiu proletarjusza jest niepewność jutra, zależność od samowoli pracodawcy, który go każdej chwili może chleba pozbawić. Temu tragizmowi do pewnego stopnia przeciw-

działać starają się prawodawstwa społeczne wszystkich państw kapitalistycznych; za ich przykładem pójść musiała i Rosja, i w ustawie przemysłowej umieścić art. 95 i 96, które oznaczają termin dwutygodniowy dla wymówienia pracy robotnikom przez przedsiębiorców; ten sam termin obowiązuje i robotników w stosunku do przedsiębiorców. Ideą przewodnią prawa jest dać możność robotnikom wyszukania sobie nowego miejsca, uchronić ich przed wyrzuceniem na bruk z dnia na dzień bez uprzedzenia, jak również z drugiej strony dać rękojmię przedsiębiorcom, że niespodzianie nie zbraknie im robotnika. W okresie dzisiejszym, wobec przeżywanego przesilenia ekonomicznego i mnóstwa bezrobotnych, przepis ten prawny stanowi daleko ważniejszą rękojmię dla klasy robotniczej, aniżeli dla klas posiadających, dla których często bywa niepożądanym skrępowaniem w wyrzucaniu na bruk niepotrzebnych robotników.

Skrępowanie to odczuł wrażliwy na dobro przedsiębiorców minister handlu i przemysłu, i skutkiem tego ministerjum opracowało projekt prawa, skrócający termin wypowiedzenia pracy z 2 tygodni do 1-go tygodnia. Ponieważ zaś klasa robotnicza jest walką znużona, słabo zorganizowana, apatyczna, uznano za właściwe projekt ten puścić w bieg. Projekt ten bardzo mile został przez przemysłowców powitany; na odbytym w Petersburgu licznym zebraniu przedstawicieli przemysłu i handlu, reprezentujących prawie wszystkie okręgi przemysłowe państwa, omawiano z wielkim ożywieniem projekt ministerjalny i po ożywionej dyskusji znaczną większością głosów przy nielicznej opozycji zapadła uchwała, uznająca, że „reforma“ rządowa jest niedostateczna, że termin wymówienia pracy należy nie skrócić do 1-go tygodnia, lecz znieść zupełnie. Przeciwko temu powstał minister i ostatecznie stanęło na skróceniu terminu wymówienia pracy w projekcie nie do 7-iu dni, lecz tylko do 3-ch dni. Podobnie, jak i powyższe zgromadzenie w Petersburgu, wypowiedziały się w sprawie terminu wymówienia pracy zgromadzenie przemysłowców moskiewskich i Rada Zjazdów przedsiębiorców górniczych południa Rosji, uchodząca za nastrojoną lewicowo. Rada ta wypowiedziała się również za ułatwieniem lokautowania robotników w razie strajków częściowych i za oddaniem niektórych spraw, wynikających z ustawy przemysłowej, pod rozpoznanie sądów, nie zaś urzędów inspekcji fabrycznej, która czasami broni robotników.

Tymczasem wszystkie projekty ubezpieczeniowe, o których wspominał minister, spoczywają w komisjach Dumy, i wcale nie jest pilno tym komisjom projekty te wysuwać na porządek dzienny. Komisja Dumy w sprawie robotniczej odrzuciła wniosek posłów socjalistycznych, ażeby zaprosić na posiedzenia komisji przedstawicieli związków zawodowych w charakterze rzeczoznawców. Jedyne prawo robotnicze, uchwalone przez Dumę, dotyczy odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki przy pracy robotników w przedsiębiorstwach państwowych, ulegających ministerjum finansów. Projekt rządowy składał się z 2-ch części: pierwsza dotyczy tylko nieszczęśliwych wypadków, druga—rozciąga działanie prawa i na choroby zawodowe. Komisja Dumy na tę drugą część spoglądała niemile dla tego, że rozciąga ona odszkodowania na daleko szerszy zakres wypadków, niż dotychczas działające prawo z r. 1903. To też wbrew protestom posłów socjalistycznych, drugiej części projektu plenum Dumy wcale nie rozpatrywało, idąc za opinją większości komisji, która w ten sposób sprawę starała się odwlóczyć. Faktycznie uchwalono tylko pierwszą część, która bardzo niewielkie ma znaczenie. Znamienne było przytym zachowanie się większości Dumy wobec protestów frakcji socjalistycznej w czasie obrad nad prawem i wobec niektórych poprawek, wnoszonych do projektu przez kadetów. Duma zupełnie nie słuchała mów opozycji, wygłaszanych przy ogólnym hałasie i nieporządku; uważała, że rzeczowe te poprawki — to puste formalności, że należy głosować „bez straty czasu“ i t. d.

Charakterystyczną jest także obojętność, wykazana przez Dumę wobec interpelacji socjalistycznej z powodu ciągłych katastrof w kopalniach, wywołanych niesłychanym lekceważeniem życia i zdrowia górników przez administracje kopalń i przez prawodawstwo. Również obojętną okazała się Duma wobec interpelacji socjalistycznej jesienią r. ub. z powodu odmawiania robotnikom, słusznie im się należącej, pomocy lekarskiej.

II.

Przechodząc do scharakteryzowania polityki administracyjnej w sprawie robotniczej, zastanowimy się przedewszystkim nad działalnością inspekcji fabrycznej oraz głównego urzędu do spraw fabrycznych i górniczych. Niestety, ostatnie sprawozdanie rosyjskiej inspekcji fabrycznej, jakie wyszło, dotyczy r. 1906. Nie mając nowszych materjałów, musimy poprzestać na danych tego sprawozdania.

Pochodzi ono z czasu, kiedy silną jeszcze była działalność związków zawodowych. Odbiło się to na zmniejszeniu skarg, wnoszonych przez robotników do inspekcji fabrycznej. W gub. Piotrkowskiej ilość skarg wniesionych w r. 1906 zmniejszyła się 3 razy w porównaniu z rokiem poprzednim. Starszy inspektor przypisuje to rozwijającym się związkom i temu, że strony (t. j. robotnicy i przedsiębiorcy) uznają pośrednictwo inspekcji fabrycznej za niepożądane. Starszy inspektor okręgu Moskiewskiego mówi, że do pośrednictwa inspekcji nie uciekała się żadna ze stron w tych zawodach i gałęziach przemysłu, gdzie są silne związki przedsiębiorców i robotników, naprz. w zakładach drukarskich i litograficznych. Tam zaś, gdzie takich organizacji nie było, pośrednictwo inspekcji kończyło się niepomyślnie, i nawet, jak mówi sprawozdanie, wynikiem usiłowań inspekcji i administracji było zazwyczaj pojawienie się wśród robotników „błędnej opinji, że władza zawsze proteguje bogatych“. Wyjście z istniejącego położenia inspekcja widzi w rozwoju związków zawodowych. Zdaniem inspekcji „rozwój organizacji robotniczych wysunąłby z masy robotników rozumniejszych i wprowadziłby do układów przy strajkach więcej porządku i ładu“.

Powodów do skarg według sprawozdania było w roku 1906—208 tysięcy; z liczby powyższej inspekcja uznała za uzasadnione tylko 125 tysięcy, t. j. 60%. W 15 tysiącach wypadków inspekcja zarejestrowała przekroczenia przepisów prawodawstwa fabrycznego przez przedsiębiorców, ale charakteryzuje stosunek inspekcji do możnych tego świata fakt, że z liczby owych 15 tysięcy wypadków protokuły o przekroczenie przepisów sporządzono tylko 750 razy (t. j. około 5%). Inspekcja główną uwagę przytym zwraca na przekroczenia rozmaitych formalności, bardzo zaś nieznaczną na pogwałcenie ważnych przepisów, naprz. o płacy zarobkowej. Więc naprz. wypadków wykroczeń przeciw rozmaitym formalnościom ujawniono 4,653, przeciw przepisom o płacy roboczej—tylko 1,167, przeciw ochronie życia i zdrowia robotników—1,503, przeciw pracy kobiet i dzieci—tylko 258. Zazwyczaj przekroczenia te bywają karane b. łagodnie; sprawa kończy się na uwadze lub ostrzeżeniu, a zaledwie w 5% wypadków przedsiębiorców pociągają do odpowiedzialności. Inspektorowie fabryczni odwiedzają fabryki b. rzadko. W roku sprawozdawczym 28% ogólnej ilości fabryk wcale nie było odwiedzonych. Powszechnie panuje zdanie wśród inspekto-

rów fabrycznych, że związki zawodowe nietylko z powodzeniem rozstrzygają zatargi pracy, ale im też zapobiegają.

Co do głównego urzędu do spraw fabrycznych i górniczych, to wydał on w roku ub. ciekawą i znamienną uchwałę. Uznał mianowicie, że warunek o dokonywaniu rewizji osobistej robotników przy opuszczaniu fabryki nie może być włączany do zatwierdzonych przez inspektorów fabrycznych przepisów, regulujących wewnętrzny porządek w fabrykach. Kwestja tej rewizji pozostawiona jest całkowicie „wolnej umowie“ obu stron i nie ulega zatwierdzeniu przez inspekcję. Sprawa rewizji osobistej, jako poniżająca godność robotników, niejednokrotnie była już źródłem zatargów między przedsiębiorcami i robotnikami. W dobie ruchów rewolucyjnych hańbiąca ta rewizja zupełnie w kraju została zniesiona, poźniej jednak, w epoce osłabienia ruchu robotniczego, rewizja, wraz z obniżkami płac do dawnego niemal poziomu, z przedłużeniem dnia roboczego i t. p., powróciła na porządek dzienny, Urząd do spraw fabrycznych — organ ministerjum handlu i przemysłu — jak widzimy, o tyle rewizji nie popiera, że wzbrania czynienia z niej normy prawa publicznego, obowiązującego strony bez względu na ich umowę. Ale rewizja ta może być przedmiotem „wolnej umowy“ pomiędzy fabrykantami i robotnikami, a jak się ta „wolność umowy“ dzisiaj przedstawia, przy prześladowaniu wszelkich masowych wystąpień robotników, jest aż nadto wiadome.

Zresztą „liberalizm“ urzędu głównego do spraw fabrycznych i górniczych nie przeszkodził mu wydać w ostatnich czasach szereg cyrkularzy nietylko szkodliwych dla klasy robotniczej, lecz wręcz sprzecznych z ustawą przemysłową. Z tego też powodu frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie zapowiedziała interpelację. Między innemi cyrkularzami, które będą przedmiotem interpelacji, wymienić warto: cyrkularz z lipca r. ub., upoważniający fabrykantów do umieszczania w zasadach regulaminów wewnętrzno-fabrycznych przepisów, dotyczących niewpuszczania do pracy robotników, przybywających z opóźnieniem. Cyrkularz ten sprzeciwia się art. 146 ustawy przemysłowej, zezwalającej fabrykantom tylko ściągać karę od spóźniających się robotników w wysokości, nie przenoszącej jednego rubla. Drugi cyrkularz, również z lipca r. ub., proponuje inspekcji fabrycznej nie sporządzać protokułów o przekroczeniach przeciw prawodawstwu fabrycznemu przedsiębiorców niewykształconych lub też nie znających prawa. Cyrkularz ten przeczy art. 56 Ustawy

Przemysł., zobowiązującemu inspekcję fabryczną do sporządzania protokułów. Inny cyrkularz bezzasadnie zwalnia od dozoru inspekcji fabrycznej cały szereg zakładów przemysłowych. Również bezprawnie powierza cyrkularz, wydany w lipcu, fundusz, uzbierany z kar płaconych przez robotników, zawiadywaniu fabrykantów.

Wreszcie interpelacji ulegną między innemi 2 cyrkularze, z których jeden dopuszcza istnienie sklepów fabrycznych, nie ulegających kontroli inspekcji fabrycznej, drugi zaś cyrkularz w skutkach swych wywołać może powrót do „truck-systemu“; zezwala bowiem tym sklepom fabrycznym na sprzedaż przedmiotów nieotaksowanych na kredyt; długi zaś robotnicze, stąd powstałe, spłacane być mogą przez wytrącanie robotnikom z zarobków.

Wobec wrogiego względem robotników usposobienia większości dumskiej, wątpić należy, czy interpelacja powyższa prędko wejdzie na porządek dzienny plenarnych posiedzeń Dumy; przypuścić raczej można, że spotka ją los interpelacji, wniesionej w sprawie zamykania związków zawodowych, że poczeka przeto na swą kolej ze 2 lata.

III.

Stosunek administracji do związków zawodowych w r. ub. był taki sam, jak i w poprzednich latach. Urzędy do spraw związków i stowarzyszeń systematycznie odmawiały legalizacji nowych związków zawodowych i zamykały już istniejące. Te, które pozostały przy życiu, wprost nie są w stanie funkcjonować. Policja, tłumacząc w swój sposób przepisy o zgromadzeniach, nie pozwala lub uniemożliwia związkom zwoływanie zgromadzeń członków. Korzystając z tego, że w przepisach marcowych o stowarzyszeniach zawodowych niema artykułu, znajdującego się w przepisach o stowarzyszeniach ogólnych, orzekającego, że zgromadzenia publiczne, organizowane przez stowarzyszenia, ulegają ogólnym przepisom o zgromadzeniach publicznych, administracja komentuje przepisy prawne w ten sposób, że związkom zawodowym nie wolno urządzać zgromadzeń publicznych, a tylko prywatne. Stąd wnioskuje administracja, że stowarzyszenia zawodowe mogą zgromadzenia urządzać tylko we własnych lokalach. Lokale te, wobec niezamożności związków, są bardzo szczupłe, tak że o zgromadzeniu w nich więcej, niż kilkunastu związkowców, mowy być nie może.

Postępowanie powyższe policji niewątpliwie jest bez-

prawne i powinno być zaskarżone. Wobec jednak braku energji i inicjatywy społecznej skargi takie nie napływają.

Normalna działalność związków, polegająca zgodnie z przepisami o stowarzyszeniach zawodowych m. i. „na współdziałaniu przy załatwianiu nieporozumień między pracodawcami i robotnikami“, została sparaliżowana przez zakaz dostępu do fabryk osób postronnych, nie wyłączając delegatów związkowych. Zakaz ten, wydany najpierw przez gien. Kaznakowa dla Łodzi, został następnie rozciągnięty na całe Królestwo,

W Rosji ruchowi związkowemu nie lepiej się dzieje. W Moskwie w r. ub. zauważyć się dał wielki upadek związków. W d. 14 marca r. ub. liczono ich w Moskwie, według „Riecz“'y, 32; członków miały 42 tysiące, t. j. 16,7% ogólnej ilości robotników. W lipcu zaś r. ub. związków było tylko 20, związkowców 7 tysięcy, t. j. 3,5% ogółu robotników. Główną przyczyną upadku są represje.

W Petersburgu we wrześniu r. ub. istniało 16 związków. Prasa robotnicza ostatniemi czasy zaczęła się stopniowo odradzać. Wychodzą teraz: „Profesjonalnyj Wiestnik“, „Jedinstwo“—organ metalowców, „Pieczatnoje Dieło“ — organ drukarzy, „Kożewnik“—organ garbarzy i „Fabricznyj Raboczyj“—organ robotników włóknistych. Rozwój ten znajduje się w bezpośrednim związku z bardziej „konstytucyjnemi“ aniżeli w innych miejscowościach państwa warunkami, panującemi w Petersburgu. I tu jednak stosunek władz do związków psuć się zaczyna w czasach ostatnich. Petersburski urząd do spraw stowarzyszeniowych zaczął stosować względem związków rozmaite ograniczenia. Według prawa związki są obowiązane podawać władzom tylko nazwiska osób, zajmujących odpowiedzialne i kierownicze stanowiska: tymczasem urząd żąda spisu pełnomocników od poszczególnych zakładów przemysłowych, chociaż ci pełnomocnicy nie mogą być uważani za odpowiedzialnych kierowników. Według prawa zebrania w lokalach związkowych odbywają się bez udziału policji; tymczasem władze zażądały od związków metalowców, drukarzy i in. obowiązkowego zawiadamiania o każdym posiedzeniu zarządu, a nawet delegują przedstawicieli policji na posiedzenia zarządu i zebrania pełnomocników. W zatwierdzonej przez rząd ustawie zjazdu lekarzy fabrycznych w Moskwie, był punkt o udziale w tym zjeździe delegatów związków zawodowych; kiedy niektóre związki petersburskie na tej zasadzie posłały na zjazd swych delega-

tów, petersburski urząd zagroził, że, w razie ponownego udziału w takich zjazdach, związki będą zamknięte. Komisja, utworzona przez związek drukarzy dla zbadania warunków sanitarnych pracy jego członków, została przez urząd uznana za nielegalną. Z powodu sprawozdań związków piekarzy i rysowników, urząd zażądał wyjaśnienia, czy zapomogi dla bezrobotnych, wymienione w sprawozdaniu, były wydawane członkom, czy też i nieczłonkom. Na prowincji dzieje się jeszcze gorzej. W Jekaterynosławiu naprz. w czerwcu r. ub, dokonano rewizji w lokalach 7-iu związków zawodowych, zabrano, jak przed 2-ma laty w łódzkim związku włóknistym, wszystkie księgi, dokumenty i papiery, wielu związkowców aresztowano. Odebranie ksiąg zupełnie sparaliżowało działalność związków i pozbawiło możności sporządzenia sprawozdania, którego od nich żąda inspekcja fabryczna. Samowola urzędów stowarzyszeniowych i nie liczenie się ich z prawem obowiązującym, doprowadziły do tego, że nawet Senat zażądał, aby rezolucje urzędów gubernjalnych były należycie motywowane. Nadto, ponieważ zawieszone na czas stanu wojennego związki (metalowy, włóknisty, szewców i kamaszników i in.) były później zamykane przez urzędy gubernjalne bez zawiadomienia zarządów związkowych o tym, że sprawa zamknięcia związku będzie wogóle rozpatrywana, i bez późniejszego zawiadomienia o dokonanym przez urząd gubernjalny zamknięciu, przeto Senat orzekł, że postępowanie takie urzędów jest wyraźnie sprzeczne z literą prawa, i że termin przedawnienia dla zaskarżenia rezolucji urzędu do Senatu zaczyna się dopiero od chwili piśmiennie umotywowanego zawiadomienia zarządu związku o rezolucji urzędu.

Prześladowania, którym związki ulegały, były przedmiotem interpelacji, wniesionej do Dumy przez frakcję s. d. Interpelacja ta, po półtorarocznym oczekiwaniu i zwłoce, weszła pod obrady Dumy w listopadzie r. b. Rozprawy zakończyły się przyjęciem bardzo łagodnej formuły, zaproponowanej przez październikowców, i wyrażającej życzenie, żeby minister spraw wewnętrznych przedsięwziął kroki w celu dokładnego wykonywania przez władze miejscowe przepisów z d. 17 marca r. 1906 (patrz o tym „Wiedza“ r. 1909 t. II str. 673—7).

E. G.

PRZEGLĄD.

Pierwszy sąd rozjemczy pomiędzy kapitałem a pracą w Warszawie.

Z jednej strony Związek przemysłowców budowlanych, który zjednoczył wielkich przedsiębiorców, oraz zgromadzenie majstrów mularskich, — z drugiej, oddział warszawski łódzkiego związku zawodowego mularskiego „Łączność" oraz Stowarzyszenie zawodowe robotników mularskich w Warszawie.

Rzecz toczy się więc pomiędzy zorganizowanemi przedstawicielami stron obu—po trzech sędziów i pięciu rzeczników z ramienia kapitału i tyluż ze strony pracowników mularskich.

Chodziło o zażegnanie lokautu, który przedsiębiorcy wielcy budowlani podczas przeszłorocznego sezonu budowlanego ogłosili, pragnąc wprowadzić 9-godzinny dzień roboczy. Lokaut ów był jednym z ogniw w tym paśmie zakusów świata przedsiębiorczego, wymierzonych przeciw dorobkowi warstwy pracującej podczas dni wolnościowych. Ale sprawa przybrała odrazu charakter rozleglejszy: koło kamieniczników warszawskich, korzystając z zastoju w budownictwie i z braku odporu ze strony lokatorów, tak umiało wyzyskać sytuację i wyszrubować komorne, iż zatarg pomiędzy przedsiębiorcami budowlanemi a robotnikami mularskiemi przykuł do siebie uwagę ogółu warszawskiego.

Lokaut budowlany był tym, co w Niemczech nazywają *Kraftprobe*, wymierzeniem mocy swojej i siły. Ale przedsiębiorcy budowlani nie wzięli pod rachubę jednej okoliczności, a mianowicie, iż robotnicy mularscy są w kraju naszym odłamem świata pracującego najoporniejszym i do złamania najtrudniejszym, i to właśnie za sprawą istniejących w tej gałęzi warunków zarobkowych: zajęcia sezonowego, przechodzenia z miejsca na miejsce i t. d. Po paru tygodniach zrozumieli całą trudność zamiaru swego, i ta okoliczność niemało przyczyniła się, iż przystali na sąd polubowny— teoretycznie, bo polubowne rozpatrzenie sprawy, postanowione w zasadzie już w początkach jesieni, doszło do skutku zaledwie w marcu.

Pierwsze posiedzenie osób, powołanych przez obie strony na sędziów, odbyło się d. 4 marca. Parę posiedzeń zeszło na bezskutecznym poszukiwaniu superarbitra: kandydatów,

wysuwanych przez jedną stronę, druga odrzucała, te zaś osoby, na które obie strony przystały, odmówiły przyjęcia obowiązków. Nie pozostawało nic innego, jeno rozpocząć rozpatrywanie rzeczy bez superarbitra.

Sąd rozjemczy, któryby się składał z siedmiu osób i mógłby zawsze rozporządzać większością głosów na poparcie tej lub innej uchwały, z konieczności zamienił się na instancję, która winna była doprowadzić do polubownego załatwienia sprawy przez same strony interesowane. Albowiem z góry można było oczekiwać, iż, jeżeli obie strony będą mocno obstawały przy swoich żądaniach, sąd podzieli się na dwie równe części, które, wypróbowawszy wszelkich sposobów doprowadzenia do porozumienia, rozejść się będą musiały bez wydania wyroku.

Tak też się stało.

Początkowo rzecz przedstawiała się pomyślnie.

Rzecznicy robotników mularskich ustalili wydajność dzienną średnią na 600 cegieł w ciągu 8-godzinnego dnia roboczego. Daje to na godzinę 75 cegieł. Jest to wydajność *większa*, niż ta, jaką *wykazali* przedsiębiorcy mularscy za okres lat 1903—1908: najwyższe liczby w tym wykazie przypadały na r. 1903, a mianowicie 65 cegieł na godzinę, i w r. 1908—$69^1/_2$ cegieł. A ponieważ najważniejszą rzeczą z punktu przedsiębiorców jest właśnie wydajność, ci zaś otrzymali jej rękojmię, zdawać się mogło, iż z rozstrzygnięciem tej sprawy zasadniczej inne punkty nie napotkają trudności.

Istotnie, sprawę wynagrodzenia za godzinę załatwiono prędko: wyznaczono ją na 28 kopiejek za godzinę, przyczym wyróżniono 8 godzin pracy normalnej po tej cenie, za dziewiątą godzinę uchwalono podwyżkę 25%, za dziesiątą 50%.

Pozostawał do załatwienia tylko jeden punkt—obowiązkowej długości dnia roboczego.

Zdawało się, iż rzecz nie przedstawi trudności poważniejszych wobec wyznaczenia wydajności pracy godzinnej, i to wydajności tak wysokiej. Okazało się, iż przy 8-godzinnym dniu roboczym zwykłej przeciętnej wielkości kamienica na wykończenie zupełne mularskie potrzebuje o dni kilkanaście więcej czasu, niż przy dniu 9-godzinnym, t. j. może być w ciągu sezonu wykończoną w zakresie pracy mularskiej. Względy więc techniczne nie przynaglają do 9-u godzin. Wyszło na jaw, że robotnicy mularscy mieszkają niekiedy na przedmieściach Warszawy i tracić muszą sporo czasu na przybycie do miejsca roboty. Wreszcie mularze

oświadczyli, iż w razie naglącej roboty godzą się na wszelkie przedłużenie dnia roboczego, a nawet i w wypadkach pospolitych, ale za wzajemnym porozumieniem w obrębie danej fabryki budowlanej, i to na warunkach płacy, oznaczonych przez sąd polubowny.

Przedsiębiorcy, w odpowiedzi na to, powoływali się na wzory zagraniczne, przytaczali inne argumenty, a nawet brali mularza pod swoją opiekę przeciw niemu samemu: zarabia tak mało, iż powinien powiększyć dochody swoje. Ale bodaj przyczynę istotną ujawnił dopiero „Kurjer Warszawski“:

„Mimo w gruncie rzeczy nieznaczne różnice, strony nie chciały się zgodzić na żadną formułę. Szło o tę nieszczęsną zasadę 8-godzinną, przy której robotnicy stali niewzruszenie, mimo takie nawet ustępstwo przeciwników, jak przyjęcie normy płacy za pierwsze osiem godzin. Oczywiście było to tylko upieranie się przy teorji, przy frazesie, który w praktycznym zastosowaniu byłby martwą literą w mularstwie. Stanowiłby jednak precedens dla innych gałęzi przemysłowych i dla tego pracodawcy, w interesie ogólnym, zgodzić się na to nie mogli“.

Innemi słowy, chodzi tutaj o *zasadę* — zasadę ostrego trzymania robotnika w karbach. Nie napróżno w głębi, poza związkiem przedsiębiorców budowlanych ukrywa się Koło przemysłowców, które z taką zajadłością prowadzi walkę lokautową i dąży do powrotu do dawnych stosunków.

I właśnie o *zasadę* rozbiły się usiłowania sądu. Sąd odwołał się do obu stron: przedsiębiorcy zażądali stanowczo 9 godzin dziennie pracy, zebranie „Łączności“ mularskiej prawie jednogłośnie kilkuset głosami uchwaliło stać wytrwale przy 8 godzinach. Wobec tego sąd uznał za stosowne przerwać czynności swoje.

Pierwszy sąd rozjemczy nie powiódł się, t. j. nie wydał plonu praktycznego. Możemy nawet powiedzieć, iż naraził samą ideę polubowności—wśród przedsiębiorców. Albowiem odsłonił przed ogółem tajemnice różne, dotychczas ukryte. Między innemi rozbił gadkę o tym, że wymagania robotników wywołują drożyznę mieszkań w Warszawie. Okazało się, iż dom, w którym roboty mularskie wynoszą 100,000, a który będzie sprzedany za 200,000 i więcej tysięcy, ponosi z tych 100.000 rb. 75,000 na materjał i 25,000 na robotników — mularzy i wszelkie pomoce, przyczym na mularzy przypada około 15,000. Nawet przypuszczając, że płaca robotników wzrośnie o 20%, ta zwyżka kamienicę olbrzymią obciąży wy-

datkiem dodatkowym około 2,500 rubli! Drożyzna mieszkań nie może wypływać z czynnika, ktory w wydatkach budowy tworzy taką rubrykę nieznaczną. A jednak... jednak ta okoliczność nie przeszkadza agitacji, iż sprawcami drożyzny są robotnicy. Duchowieństwo z kazalnic nawet krzewi te pogłoski fałszywe. W kościele Wszystkich Świętych jeden z księży wygłosił z kazalnicy, iż robotnicy są winowajcami, którzy narazili cnotliwych lokatorów Warszawy na wygórowane komorne, i piorunował przeciw 8-godzinnemu dniu i 28 kop. płacy za godzinę. Ach, panowie, kiedy nauczycie się sumienności i umiłowania prawdy?

Wybory poznańskie *). Walka, jaka się toczyła w obozie narodowym o mandat poselski do parlamentu niemieckiego z okręgu poznańskiego, była w istocie rzeczy walką pomiędzy szlachetczyzną polską a mieszczaństwem. Mieszczaństwo polskie w Poznańskim, które na mocy najrozmaitszych przyczyn, których nie możemy tu poruszać, coraz bardziej się rozwija, domaga się dla siebie władzy kierowania politycznego nawą społeczeństwa, oczywiście dla swoich czysto klasowych interesów.

Ponieważ w parlamentarnym kole polskim ma ono zaledwie kilku swoich ideowych zwolenników, będących w mniejszości wobec posłów, reprezentujących interesy polskiej wielkiej własności ziemskiej, więc rzecz prosta, że klasowe interesy mieszczaństwa są w nim o tyle tylko uwzględniane, na arenie życia parlamentarnego, o ile nie dotykają one interesów ziemiaństwa. Koło polskie w parlamencie w sprawach natury gospodarczej stawało zawsze w obronie agrarjuszy, podporządkowując im interes mieszczaństwa i szerokich mas ludu roboczego. Tak też było i przy t. zw. reformie finansowej, w ktorej Koło polskie w połowie roku ubiegłego, wzięło wybitny udział do spółki z konserwatystami niemieckimi, odrzucając podatek spadkowy, a przyjmując cały szereg podatków pośrednich, jako to: na wódkę, kawę, herbatę, zapałki i t. d. oraz cały szereg podatków od posia-

*) List niniejszy naszego korespondenta z zaboru pruskiego zamieszczamy w uzupełnieniu artykułu o wyborach w Poznaniu, wydrukowanego w poprzednim numerze naszego pisma (str. 513).

dania, obarczających przemysł i handel. Pierwsza kategorja podatków obarcza barki ludności pracującej, druga szkodliwą jest dla mieszczaństwa. W takich warunkach stanowisko Koła polskiego przy tej reformie wywołało rozgoryczenie zarówno wśród ludu, jak i wśród mieszczaństwa.

Prowodyrzy mieszczaństwa postanowili je wykorzystać i wobec złożenia, pod koniec 1909 roku, mandatu poznańskiego przez dr. Chrzanowskiego wystąpili do walki ze szlachetczyzną. Rzucono hasło kandydatury „robotniczej" i jako kandydata swego poczęto polecać p. Nowickiego, przewodniczącego oddziału rzemieślniczo-robotniczego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, człowieka mającego ideowo więcej wspólnego z mieszczaństwem, jak z robotnikami. Wychowany w zaśniedziałej atmosferze stosunków poznańskich, gdzie byle majsterek-rzemieślnik zwie się szumnie przemysłowcem, przedstawia on typ człowieka, byłego robotnika zecera, który wpływami swoich politycznych przyjaciół został wyniesiony na kierownika „narodowej" organizacji robotniczej oraz zarządzającego drukarnią, będącą własnością menerów narodowo-demokratycznych, grupujących się około „Kurjera Poznańskiego". Robotników narodowych poczęto przekonywać, że takiego posła im właśnie potrzeba, że on ich będzie bronił, aby ich tym sposobem pozyskać dla siebie, użyć za narzędzie do przeprowadzenia celów mieszczaństwa. Robotnicy narodowi na ten lep poszli, na zebraniach przedwyborczych w samym Poznaniu kandydatura Nowickiego gładko przeszła.

W powiatach wiejskich spotkano się ze szlachtą. Ta najchętniej radaby była przeprowadzić kandydaturę jakiego swego człowieka, lecz widząc, że to tym razem wobec opozycji miasta nie pójdzie, ze swej strony wysunęła również w ostatniej chwili robotnika Sosińskiego, prezesa centralnego zarządu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, przekonawszy się, że ten ambitny człowiek za cenę godności poselskiej zaprzeda jej się ciałem i duszą, będzie w parlamencie jej powolnym narzędziem. Gdy ten robotnik w liście otwartym pośrednio pochwalił stanowisko Koła przy reformie finansowej, okrzyknięto go w szlacheckim „Dzienniku Poznańskim" jako wzór „robotnika obywatela" i puszczono w ruch wszelkie swe wpływy, aby mu zapewnić mandat. Wysłannicy miasta rozwinęli jednak i w powiatach wiejskich tak żywą agitację za Nowickim, że tu na przedwyborczych zebraniach, bardzo burzliwych, również większość oświadczyła się za Nowickim a przeciwko Sosińskiemu. Wobec takiego stanu rze-

czy, Prowincjonalny Komitet Wyborczy, jako władza decydująca ostatecznie o mianowaniu kandydata, powinien był wynieść kandydaturę właśnie Nowickiego. Lecz szlachta, mająca w tym Komitecie większość, tego nie uczyniła, tylko gwałcąc wolę większości wyborców narodowych proklamowała kandydatem „swego robotnika“ Sosińskiego.

Prowodyrzy mieszczaństwa, szumnie zapewniając, że nie chcą łamać zasady t. zw. solidarności narodowej, oświadczyli publicznie, że poddają się uchwale Komitetu Prowincjonalnego, ale w rzeczywistości solidarność tę sami złamali, zorganizowawszy secesję za kandydaturą Nowickiego.

Nadszedł dzień wyborów 8-go kwietnia. Do walki stanęło dwuch narodowych kandydatów. Secesja zwyciężyła, Sosiński przepadł, do ścisłych wyborów dostał się Nowicki z hakatystą, nadburmistrzem Poznania, dr. Wilmsem. Miasto odniosło tryumf nad wsią. Secesja w walce swej chwyciła się sposobów dyskredytowania osoby kandydatury przeciwnej, operując w swych odezwach twierdzeniem, że Sosiński stał na usługach policji pruskiej, pisując dla niej sprawozdania z posiedzeń towarzystw polskich na emigracji, zarzut, którego Sosiński nie mógł obalić, że jest on sługą szlachty i t. p. Zasadniczych haseł nie rzucano. Głosów otrzymali: kandydat szlachty Sosiński — 6,964, kandydat secesji Nowicki — 11,487, doktór Wilms — 12,579, socjalista Matuszewski 2,241. W porównaniu z wyborami w 1907 roku, narodowcy polscy stracili 2,780 głosów, hakatysta zyskał 514 głosów, głosy socjalistyczne wzrosły o 864, to jest o blizko 63 procent, na stosunki poznańskie postęp bardzo znaczny. Część robotników polskich nie poszła na lep drobnomieszczaństwa, zrozumiała, że miejsce dla nich jest w szeregach partji robotniczej. Ścisłe wybory wyznaczono na 21-go kwietnia.

Jan Łowicki.

Katowice, dnia 13-go kwietnia 1910 roku.

Interpelacja.

Z powodu strajku w fabr. „Hakental“— mogło się to było równie dobrze tyczyć bezrobocia w fabryce Gutmana w Łodzi — frakcja socjalno-demokratyczna zgłosiła w Dumie interpelację następującą:

„1) Czy wiadome jest ministrowi spraw wewnętrznych, że — wbrew ukazowi z dn. 15 grudnia 1905 — policja moskiewska aresztowała 23 robotników fabryki „Hakental“ za udział w pokojowym strajku ekonomicznym, i jeśli mu to jest wiadome, to

2) jakie przedsięwzięte są przezeń kroki celem uwolnienia robotników, a także celem pociągnięcia winnych do odpowiedzialności prawnej“.

Interpelacja ta zgłoszona została jako nagła, ze względu na motywy, rozwinięte przez pos. Zacharowa i Predkalna.

Pierwszy wskazywał, że prawo pozwala na strajki pokojowe, tymczasem zaś, pomimo że w danym wypadku strajk był właśnie pokojowy i czysto ekonomiczny, administracja bezprawnie uwięziła robotników.

Poseł ryski Predkaln podnosił, że prawo karze te tylko strajki, które dotykają przedsiębiorstw społecznie niezbędnych (wodociągi, gaz, elektryczność i t. d.); tymczasem fabryka „Hakental" jest przedsięwzięciem zupełnie prywatnym i nie tyczy potrzeb społecznie niezbędnych. Nagłość należy uchwalić dla tego, że 23 osoby ucierpiały zupełnie niewinnie. (Oklaski na lewicy).

Przeciw nagłości wystąpił ks. Kurakin, który wykazał zbyt wielką— mówiąc łagodnie — nieznajomość prawa, jak na przewodniczącego komisji interpelacyjnej. Mówca poplątał prawo o karalności strajków w przedsiębiorstwach, społecznie niezbędnych, z karalnością za naruszenie porządku publicznego. Rozwodził się nawet nad strajkami „społecznemi", jakich, niewątpliwie, nie zna żaden na świecie ekonomista.

Ostatecznie nagłość została odrzucona. Jednakże jest jeszcze możliwe, że komisja interpelacyjna uzna zapytanie posłów socjalistycznych za interpelację zwykłą, która w ten sposób w niewiadomej zresztą przyszłości—weszłaby na porządek dzienny Dumy. Wówczas dzisiejsza „wolność" strajkowania w państwie rosyjskim zostałaby oświetlona należycie i jaskrawo.

Oczywiście i to nie wpłynęłoby w niczym na zachowanie się władzy wobec strajkujących, gdyż wszelka pod tym względem zmiana wypłynąć może tylko ze zmiany ogólnych warunków politycznych.

Zatarg w przemyśle budowlanym w Niemczech.

W końcu marca r. b. upłynął termin umów cennikowych, zawartych w przemyśle budowlanym pomiędzy przemysłowcami i robotnikami, wobec czego związek przemysłowców opracował projekt nowej umowy i chciał go narzucić robotnikom. Projekt ten zawiera wiele punktów, niekorzystnych dla robotników, naprz. żądanie, żeby związki zawodowe nie rozciągały swej kontroli na warunki pracy akordowej, co może sprowadzić do zera znaczenie umowy cennikowej. Żądają też przedsiębiorcy, żeby umowy pomiędzy niemi i robotnikami zawierane były przez organizacje centralne, a nie miejscowe, co, zdaniem robotników, da możność przedsiębiorcom ogłaszać lokauty w razie jakiegoś strajku miejscowego, jak to było w Szwecji. Nie godzą się też robotnicy z żądaniem przedsiębiorców, żeby pośrednictwo pracy było ześrodkowane w ręku tych ostatnich, i żądają ustanowienia minimum płacy roboczej i jej podwyższenia, skrócenia dnia roboczego i t. d. Przedsiębiorcy odmawiają wszelkich ustępstw robotnikom, wobec czego zjazd przedstawicieli robotników przemysłu budowlanego, który niedawno odbył się w Berlinie pod przewodnictwem posła socjalistycznego Boemelburga, uchwalił odrzucenie projektu przedsiębiorców i ogłoszenie strajku w razie gdy przedsiębiorcy przy swym projekcie będą obstawać. Zjazdy niemieckiego związku cieśli oraz związku chrześcijańskiego robotników budowlanych przyłączyły się jednozgodnie do powyższej uchwały. Rezolucja wypowiada się w głównym zarysie za nową taryfą, wypracowaną przez organizacje robotnicze. Żąda ona, pomiędzy innemi, skrócenia 10 godzinnego czasu pracy, prze-

dewszystkim w wielkich miastach, oraz podwyższenia płacy stosownie do danych warunków życia. Równocześnie przyjęto rezolucję, która wyraża konieczność wstrzymania się podczas strajku od wszelkich napojów alkoholowych. Zjednoczenie zawodowe polskie w pertraktacjach z niemieckim związkiem pracodawców urzędownie udziału nie brało, omawiało jednak sprawę nowej taryfy na kilku zebraniach miejscowych.

Przedsiębiorcy wyznaczyli dzień 15 kwietnia dla rozpoczęcia lokautu, w razie jeżeli robotnicy na ich żądania się nie zgodzą. W dniu tym rozpoczęto masowe wydalanie robotników przemysłu budowlanego w całych Niemczech, oprócz Berlina i Hamburga, gdzie jeszcze nie przyjęto ostatecznych decyzji. Usiłowania rządu w celu załagodzenia konfliktu między pracodawcami a robotnikami, spełzły na niczym. Lokaut przybiera olbrzymie rozmiary. Ogólna ilość robotników, zainteresowanych w tym zatargu, wynosi przeszło 300,000. Jak donoszą gazety, najbardziej są zagrożone gałęzie przemysłu, związane z budownictwem, zwłaszcza cegielnie, wapienniki, handle budulcem, fabryki pieców i przedsiębiorstwa instalacyjne, ponieważ operują głównie kredytem. Wielu firmom grozi z tego powodu bankructwo nieuniknione: bezrobocie obecne, jeśli potrwa dłużej, wywoła dla Niemiec nieobliczalne następstwa.

Strajk powszechny w Filadelfji.

W marcu cały świat kulturalny był olśniony wystąpieniem klasy robotniczej Filadelfji, a nawet całego stanu Pensylwanja w obronie prawa koalicji robotników tramwajowych. Zatarg pomiędzy towarzystwem tramwajowym a tramwajarzami rozpoczął się od tego, że towarzystwo w lutym wydaliło 600 konduktorów i motorowych za przynależność do związku zawodowego. Skutkiem tego zastrajkowało 5,000 robotników tramwajowych. Na strajkujących manifestantów wypuszczono specjalną policję, zwaną pospolicie „kozakami“, przeznaczoną do tłumienia powstań ludu. W rezultacie było 4-ch zabitych, przeszło 40-u ciężko rannych, przeszło 500 aresztowanych. Nastrój, wywołany temi okrucieństwami, wywołał strajk powszechny, rozpoczęty 5-go marca, a zakończony zwycięstwem robotników: organizacja tramwajarzy została przez przedsiębiorców uznana, wydaleni robotnicy przyjęci, uzyskano podwyżkę zarobków i zapłatę za czas strajku. Strajk powszechny w Filadelfji trwał przeszło 2 tygodnie: komitet strajkowy zamierzał rozciągnąć go na cały stan Pensylwanji, a świat robotniczy całej Pensylwanji okazał gotowość solidaryzowania się z klasą robotniczą Filadelfji. Dopiero tak stanowcza postawa bojowa całej klasy robotniczej wpłynęła na rząd w ten sposób, że skłonił kapitalistów do porobienia ustępstw robotnikom.

Różne wiadomości.

— Wystawa „Czystość to zdrowie. Pod nazwą tą otwarta została w Warszawie w t. zw. Galerji Luxenburga wystawa higjeniczna, zorganizowana przez Tow. higjeny praktycznej im. Bolesława Prusa, i mająca na celu rozpowszechnienie wśród szerokich warstw społeczeństwa zasad higjeny. Wystawa podzielona została na dwa działy: dydaktyczny, obejmujący 19 specjalnie w tym celu urządzonych pokojów i konkursowy. dotychczas jeszcze nie wykończony, obejmujący jedną wielką salę: nadto na dole znajduje się dział

higjeny ulic. Pod względem obfitości eksponatów wystawa przedstawia się bardzo dobrze, i warto, żeby klasa robotnicza jak najliczniej ją zwiedzała, gdyż zobaczyć tam i nauczyć się można wielu ciekawych i ważnych w życiu robotniczym rzeczy.

— Gorliwość nadkatolicka. W Warszawie drugi rok jest wydawany przez grupę młodzieży katolickiej miesięcznik „Prąd", redagowany w duchu tak prawowiernym, że współpracownikiem jego jest obecny redaktor „Roli" p. Szczepan Jeleński. Ale cenzura nadkatolicka,ześrodkowana obecnie w sferach, blizkich Związku Katolickiego, i tu zwietrzyła nieprawomyślność religijną. Niedawno warszawski „Dzień" doniósł, że ze źródła tego wyszedł memorjał, złożony Watykanowi, i oskarżający redakcję „Prądu" o modernizm, czyli dążenie do pogodzenia dogmatów katolickich ze współczesnym duchem czasu i nauką. Podobno takie same oskarżenie wytoczone zostało przeciwko hr. Cecylji Zyberk-Platerowej, właścicielce szkoły gospodarczej w Chyliczkach i autorce broszurek katolickich. Słowem, rodzima inkwizycja działa i nie oszczędza nawet swoich.

— Studenci w uniwersytet. warsz. Według „Swob. Sł.", na dwuch kursach w uniwersytecie warszawskim jest 1,269 studentów. Na fakultecie historyczno-filozoficznym — 291 stud.; fizyczno-matematecznym — 135, na prawnym — 541; na medycynie — 302. Przeważają seminarzyści, których jest przeszło 800. Polaków jest około 80. Wśród seminarzystów jest bardzo wielu b. nauczycieli ludowych, urzędników, a nawet i duchownych.

— Zakaz. P. J. Waksman napisał w żargonie sztukę p. t. „Berek Joselowicz pod Kockiem". Z rozporządzenia zarządu głównego do spraw prasowych, zabroniono wystawiania tej sztuki w całym państwie rosyjskim. Warszawski zaś komitet do spraw prasowych pozwolił na wystawianie sztuki Waksmana w języku polskim.

— Z fachu drukarskiego. W d. 10 kwietnia odbyło się w Warszawie trzecie roczne ogólne zebranie związku drukarzy. Na zebraniu tym odczytane zostało roczne sprawozdanie zarządu, poczym przedstawiciel komisji cennikowej zdał sprawę z rokowań w kwestji cennika. Porozumienia pod tym względem jeszcze nie osiągnięto, gdyż właściciele drukarń odrzucają żądania, postawione przez komisję cennikową, proponują natomiast wprowadzenie cennika krakowskiego, który, dając w pewnych wypadkach podwyżkę płacy, w innych pociąga za sobą zniżkę. Zebranie w zupełności akceptowało stanowisko komisji cennikowej i poleciło zarządowi prowadzenie dalszej akcji jedynie na zasadzie postulatów postawionych przez tę komisję. Z innych uchwał nadmienimy, że na skutek wniosku redaktora „Wiadomości Graficznych" A. Burkota upoważniono zarząd związku do rozpoczęcia rokowań z redakcją tego pisma w sprawie ewentualnego przejęcia tego ostatniego na własność związku i do wypłacenia „Wiadomościom Graficznym" 10 rb. miesięcznej zapomogi.

— Pożar fabryki w Noworadomsku. W Noworadomsku spaliła się jedna z największych w kraju fabryk mebli giętych pod firmą „Jakób i Józef Kohn", założona w r. 1884 i zatrudniająca przeszło 1.500 robotników. Straty, spowodowane pożarem, wynoszą około 500,000 rb. Gazety donoszą, że fabryka będzie odbudowana i to w jak najkrótszym czasie. Na razie część robotników otrzyma zajęcie przy wykończaniu wyrobów, które dla składów w Warszawie i Rosji przybywać będą z fabryk na Śląsku.

— Przemysł w gub. Radomskiej w r. 1909. „Wiestnik Finansów" podaje statystykę przemysłu w gubernji Radomskiej w r. 1909.

W roku tym funkcjonowało 1,810 fabryk i zakładów przemysłowych, które zatrudniały 12 tys. robotników; wartość produkcji uczyniła rb. 20,953,000. Zestawiając te dane z danemi z roku 1908, widać, że w r. ub. fabryk było o 12 więcej, liczba robotników wzrosła o 600, a wartość produkcji o 3 mil. rb. Kontyngens robotników bez pracy zmniejszył się. Towarów wywieziono za granicę za $1^1/_2$ mil. rb., przywieziono z zagranicy za 2.1 mil. rb. Sklepów i drobnych zakładów przemysłowych było 8,900, które opłaciły podatku przemysłowego 200,000 rb.

— Łapownictwo w fabrykach. Wychodzące w Zagłębiu pismo „Iskra“ donosi o faktach łapownictwa, ujawnionych w fabrykach. Uprawiają je zawiadowcy, od których zależy przyjmowanie robotników. Korzystają z tego, że przed fabrykami gromadzą się setki kandydatów do pracy, pragnąc zdobyć ją choćby za najmarniejsze wynagrodzenie, byle ratować siebie i rodzinę przed śmiercią głodową. Zawiadowcy oddają pierwszeństwo w przyjęciu tym, którzy się okupią łapówką. Jeden z wypadków łapownictwa został przypadkowo ujawniony: robotnik, pragnąc się dostać do walcowni hr. Renarda w Dębowej Górze, zaciągnął 15 rb. pożyczki i łapówkę złożył. Spotkał go jednak zawód nielada. Lekarz uznał go za niezdrowego i przyjęcia fabryka odmówiła, a 15 rb. przepadło. Podobny los spotkał dwuch innych robotników: Skurkiewicza i Sindaka, uznanych za chorych na serce. Zgłosili oni wówczas swe pretensje i dzięki temu fakt ohydnego łapownictwa wypłynął na jaw. Za nadużycia wydalony został zawiadowca i brat jego felczer, który w obdzieraniu robotników, poszukujących pracy, pośredniczył.

— Statystyka wyroków śmierci. Liczba wyroków śmierci, która obniżyła się w ciągu miesięcy ostatnich w drugiej połowie marca i pierwszej kwietnia, wzrosła znowu. Według pism rosyjskich od 14 marca do 14 kwietnia sądy wojenne w różnych miastach państwa wydały 99 wyroków śmierci, podczas gdy od 14 lutego do 14 marca wyroków takich było 37. Największą ilość wyroków śmierci wydano w Jekaterynosławiu — 15. Następnie idą w porządku kolejnym: Ufa — 14, Sewastopol — 13, Saratow — 9, Noworosyjsk, Odesa i Tyflis po — 7, Jekaterynburg — 5, Oreł — 4, Kremieńczug — 3, Władykaukaz, Warszawa, Mińsk, Tambow po—2, Dźwińsk, Połtawa, Erzerum, Moskwa i inne miasta po—1. Ogółem w ciągu trzech miesięcy roku bieżącego skazano na śmierć 160 osób, a mianowicie: w Nowoczerkasku— 9, w Kremieńczugu—2, w Wilnie, Odesie, Bobrujsku, Kijowie i Władykaukazie po 1. Ogółem w ciągu trzech miesięcy stracono 73 osoby.

— Zamknięcie związków zawodowych. W Rewlu zamknięto 10 związków zawodowych, z umotywowaniem, że ustawy tych związków niezgodne są z przepisami o związkach i stowarzyszeniach z d. 17 marca.

— Sprawy prasowe. W Wilnie osądzone zostały dwie sprawy prasowe. W jednej z nich redaktor pisma „Der Proletarische Gedank“ Szulman był oskarżony o zamieszczenie w r. 1906 artykułu, podburzającego przeciwko istniejącemu ustrojowi. Szulman bronił się, że w czasie wyjścia inkryminowanego numeru pisma znajdował się w więzieniu i nie może być odpowiedzialny za pomieniony artykuł. Sąd go uniewinnił. W drugiej sprawie oskarżano redaktora „Proletarischer Welt“ Kohana o zamieszczenie artykułu, zawierającego obrazę majestatu. Wyrokiem sądu p. Kohan został skazany na rok twierdzy.

JUŻ WIOSNA.

(OBRAZEK Z ULICY).

— Józiek! grasz w „moniaki“?
— A bo co?
— No pytam się, czy grasz?!
— A jak nie będę grał, to co?
— Pies z tobą tańcował!

I rozeszli się, a wokoło nich zebrana gromadka sześcioletnich Franków i Wicków z zaciekawieniem wielkim oczekiwała rozpoczęcia gry. Z zazdrością spoglądali na starszych nieco od siebie Jóżka i Antka, który pierwszy proponował grę.

Trzeba widzieć twarze tych dzieci, śledzących każdy ruch starszych towarzyszy, którzy w ich pojęciach są bogaczami, bo posiadają po kilkanaście sztuk guzików mosiężnych od palt żołnierskich. (Guziki takie nazwane są przez dzieci ulicy „moniakami“ lub „mońcami“).

Wyjście na ulicę tych małych mieszkańców piwnic i poddaszy warszawskich jest znakiem prawdziwej wiosny!

Dobre i piękne słońce powołało te blade i wynędzniałe twarzyczki do świata; pozwoliło im wyjść z zimnych i wilgotnych nor, by powiedzieć ludziom: „patrzcie, oto są zwiastuny wiosny“!

Korzystając z wspaniałych darów natury, Antek i Józiek, zdobywszy kilka sztuk guzików, zapragnęli rozpocząć sezon, by wskazać panom z pola Mokotowskiego, że już pora nadeszła i na totalizatora.

I sezon rozpoczęty. Przygotowań wielkich nie trzeba; parkanów na ulicach nie brakuje, zwłaszcza w okolicy Wolskiej i Jerozolimskiej.

Po chwili Józiek wrócił do gromady i poszedł do Antka.

— Antek! dużo masz „moniaków“?

Antek, obrażony, nie zwraca uwagi na wołanie kolegi.

— Przecież nie chcesz grać!
— Bo ty oszukujesz.
— Won! kogo oszukałem?
— A nie posunąłeś palcem „mońca“ wczoraj, jak grałeś z Lutkiem od kościarki? Może nie widziałem?

Antek, zły, podchodzi do Józka i ma zamiar uderzyć go w twarz. Józiek, przeczuwając to, nachyla się szybko i uderza głową w brzuch przeciwnika. Obaj powalili się na ziemię.

Po chwili szamotania się powstali i, poprawiwszy na sobie ubranie, odstąpili od siebie.

Nastał bardzo ważny i niebezpieczny dla obydwu moment, bo oto jeden i drugi biegną do rynsztoka po kamienie, by z większą jeszcze zaciętością rzucić się na siebie.

Antek, na szczęście, kamienia pod ręką nie znalazł, więc nadrabia miną, staje i trzymając ręce w kieszeniach, woła:

— No, uderz! Myślisz, że ja się ciebie boję?.

Józiek oniemiał. Odwaga Antka mu zaimponowała, albo też ambicja nie pozwoliła mu walczyć z bezbronnym. Odrzucił kamień i odszedł w stronę kilka kroków. Za nim podążyła gromadka widzów.

Józiek, upatrzywszy gładkie i bez dziur deski w parkanie, wyjmuje „moniaki“ z kieszeni i, wziąwszy jednego z zagiętym uchem, uderza nim z pewnej odległości o deski parkanu. Już u obu złość minęła. Podchodzi Antek.

— Józiek! Gramy! co?

— Gram, ale pamiętaj, żebyś mońca nie przesuwał.

— Dobra!

— Bij się!

— Ale ja gram dwuch „gładzi“ *) na „cal“ **) i po razu, a „orła“ jednego—na raz.

— Sypać! Bij się.

I zapanowała między niemi najlepsza zgoda. Gra idzie już bez żadnych przeszkód. Galerja widzów się powiększa, bo przyszedł Lutek kościarki, Stasiek stróża z pod 50-go numeru i dwuch chłopaków węglarki.

— Lutek! grasz? Zagramy w trójkę.

Lutek zapomniał o wczorajszej krzywdzie, wyrządzonej mu przez Antka, i do gry przystępuje.

Po kilkunastu minutach Lutek dosyć trafnie zmierza do guzików swoich partnerów i zabiera kilka razy z rzę-

---

*) „Gładź“—guzik o gładkiej powierzchni dla odróżnienia od „orła“, na którym jest umieszczony herb państwowy.

**) „Cal“—odległość od 1-go do 3-go palca u rozłożonej na ziemi dłoni.

du po dwuch „gładzi“ to jednemu, to drugiemu. Antek się złości.

— To ci się rozegrał! Widziałeś Józiek. Już dwanaście sztuk nam zabrał, a tyś urągał, że ja go oszukałem wczoraj.

— Może nie?—odpowiada Lutek.

— Odsuń nogę! bo ja teraz gram—zawołał Józiek.

I gra idzie coraz namiętniej, coraz gwałtowniej. Antek zły, bo przegrywa. Uderza guzikiem z całej siły. Guzik pada na środek ulicy.

Widać na ich twarzach zarumienionych i w oczach błyszczących hazard, z jakim się oddają temu sportowi.

Szczęście sprzyja im na przemiany. Fortuna, jak do tej chwili, nie krzywdzi tych braci poddasza, wreszcie znudzona widocznie równym podziałem wygranej, przechyla swą sympatję na stronę Lutka.

Antek przegrał wszystkie guziki. Przygnębiony niepowodzeniem przestaje grać.

— Nie grasz?—pyta Józiek.

— Przewaliłem czterech orłów i piętnastu gładzi.

— No to graj na zwyczajne—wtrąca Lutek—za mońca cztery.

— Ba, kiedy wszystkich mam ze sześć sztuk.

— Oberżnij od nastków—radzi mu Józiek.

— Tak? Mądryś! a na czym spodnie będą mi wisiały?

— Mam kawałek sznurka, to se przewiążesz i musowo w porządku.

— Wielka mi obrada, u spodni mam tylko dwa zwyczajne, razem starczy mi na dwa razy przegrać. Ale grajta we dwuch; ja niedługo wrócę.

I pędem pobiegł Antek w stronę domu.

Dwaj pozostali gracze nie przerywają zajęcia i z nieustającą energją, spoceni, biegają od parkanu do miejsca, gdzie upadnie drogi dla nich „moniec“.

Wpatrzeni w każdy kierunek, jaki przybiera rzucony przez nich guzik, radziby go przyciągnąć siłą swego wzroku i umieścić przy guziku przeciwnika na odległości tak zwanego „cala“.

Po chwili wraca Antek z garścią drobnych guzików. Mam dwanaście — woła.

— Pewnieś gdzie buchnął? — zapytuje Lutek.

— O! zaraz buchnął! Oberżnąłem od portek i kamizelki starego ośm, a od kaftana matki cztery. Akurat w domu matki nie było.

— No, czekaj, jak ojciec będzie kładł ubranie w niedzielę, a zobaczy, że guzików niema, dopiero będzie wcieranie.

— Nie pyskuj! kościarski synu!

— Czego urągasz z swojej nędzy — zawołał Józiek — lepiej grajmy.

Gra znów poszła z większym jeszcze ożywieniem i namiętnością, a pięcioletni widzowie spoglądają z podziwem i zazdrością na szczęśliwego Lutka.

Szczęśliwe dzieci poddasza i piwnic! Jak mało wymagacie od świata!

Was nie prowadzą na spacer bony i freblówki do parku Ujazdowskiego lub ogrodu Saskiego!

Rynsztok i parkan — oto miejsce waszych rozrywek!

Proletarjackie Wicki i Antki nie słyszą: „Antosiu, uważaj, bo splamisz majteczki", „Wańdziu nie trzymaj paluszka w buzi"!

Matki Powiśla i Woli zadowolone, że drobiazg ich wysunie się na ulicę i odetchną trochę od tego gwaru i krzyku, jaki sprawia pięcioro drobiazgu w jednym pokoiku. Zostało tylko najmłodsze, które nie potrafi jeszcze samo chodzić, ale i ono często siada na plecach swego sześcioletniego brata i ten hasa z nim po ulicy. I ono chce ujrzeć świat i cieszyć się słońcem.

Raduj się mały człowieku. Ulica i rynsztok oto twoje pokoje dziecinne! Gdy dorośniesz dowiesz się, być może, iż niejeden z twoich rówieśników i towarzyszy zabaw zginął gdzieś marnie w więzieniu lub w katordze za zabójstwo i rabunek. Lecz ty nim nie pogardzaj, raczej miej współczucie dla swego nieszczęśliwego przyjaciela z lat dziecinnych. Czy on winien, że został zbrodniarzem?

Przypomnij sobie, gdzieście się wychowywali i gdzie była wasza szkoła?

Wtedy smutny i pełen rozpaczy rzucisz wezwanie:

„Pragniemy oświaty!"
„Dajcie nam szkołę"!!

Major.